

MYSZ MIEJSKA i MYSZ WIEJSKA

Dawno, dawno temu mysz z miasta wybrała się na wycieczkę na wieś i tam spotkała mysz polną. Zwierzątka cały dzień spędziły razem i bardzo się zaprzyjaźniły. Mysz polna zaprowadziła swego gościa na łąkę i do ogrodu warzywnego: niech sobie popróbujecie, jak można się najeść tym wszystkim, co daje ziemia! Mysz z miasta nie miała dotąd okazji podziwiać piękna wiejskiego krajobrazu i zachwycała się wszystkim. Ach, jak smakowało jej proste wiejskie jedzenie, choć nie mogło się przecież równać z miejskimi frykasami! Chcąc się nowej przyjaciółce odwdziaczyć, zaprosiła ją do miasta.

Kiedy przybyły do domu myszy miejskiej i mysz polna zobaczyła spiżarnię pełną szynki, serów, garnków z mlekiem i domowym smalcem, mąki, miodu, orzechów, dżemów, aż oniemiała z podziwu.

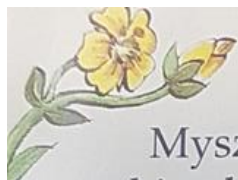




– Nigdy czegoś podobnego nie widziałam! Czy te wszystkie pyszne rzeczy są dla nas? – pytała z przejęciem.
– Oczywiście! – brzmiała odpowiedź. – Częstuj się, proszę. Czuj się jak u siebie w domu! Proszę bardzo, zjadaj!

I tak rozpoczęły ucztowanie, ale polna mysz nie chciała się zanadto objadać. Miała zamiar najpierw spróbować wszystkiego po trochu.
– Jesteś najszczęśliwszą myszką, jaką znam! – powiedziała do myszy miejskiej, chrupiąc soczysty kawałek sera.

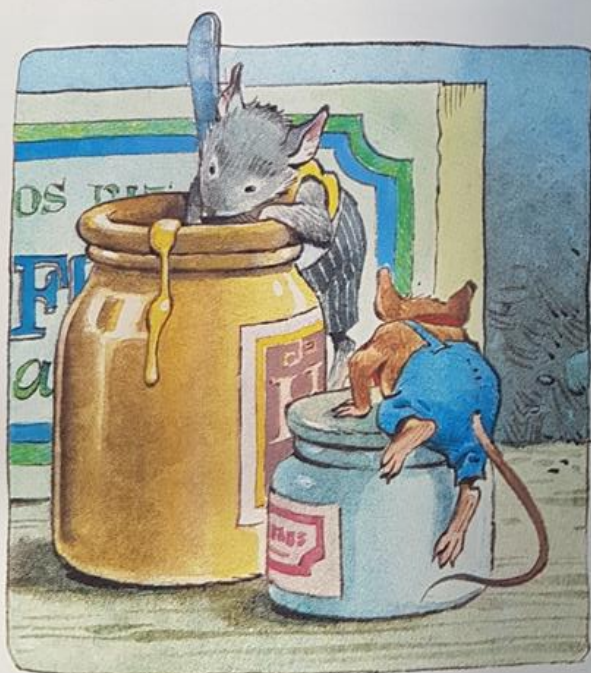
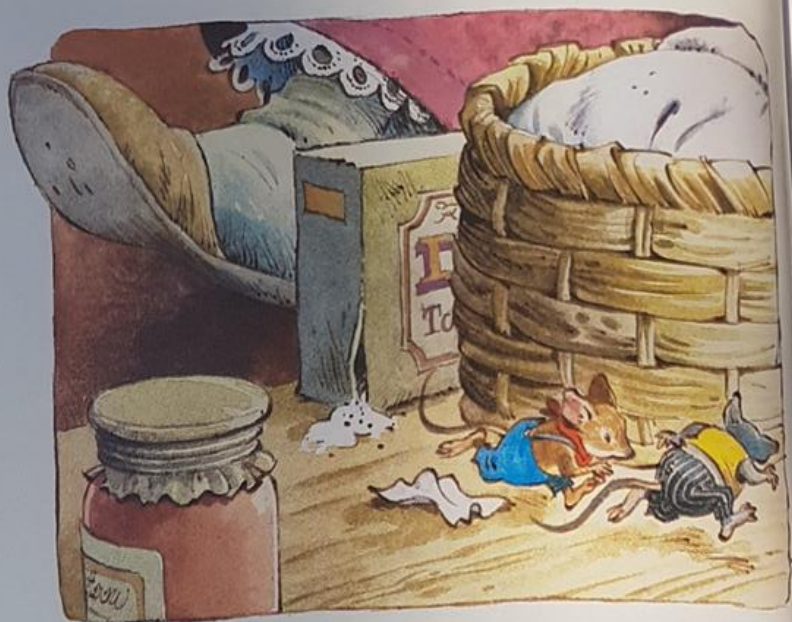




Mysz miejska z lubością wysłuchiwała pochwał i entuzjastycznych okrzyków gościa. Nagle odgłos kroków zakłócił biesiadę.

– Chowajmy się! – zdążyła szepnąć mysz miejska.

Był to ostatni moment, bowiem przerażone zwierzątka spostrzegły tuż obok swoich ogonków, dosłownie o milimetr, wielką stopę pani domu. Ale się najadły strachu! Na szczęście kobieta poszła i myszy postanowiły powrócić do raptownie przerwane go posiłku.



– W porządku! Chodźmy! – rzekła mysz miejska. – Nie bój się, poszła już sobie. Teraz pora na złocisty lipowy miód! Jest po prostu wspaniały! Czy kiedykolwiek go próbowałaś?

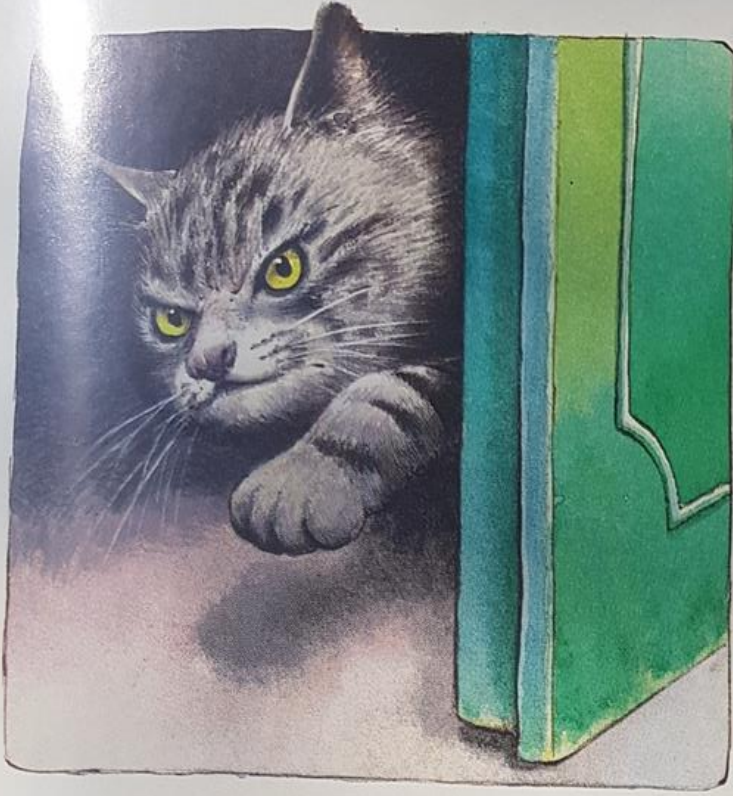
– Tak, kiedyś – skłamała wiejska myszka. Nagle znowu dały się słyszeć kroki, tym razem było to ciężkie stąpanie. Pan domu przyszedł do spiżarni po jakieś butelki.

– Znów te myszy! – jęknął na widok rozlanego miodu. – Myślałem, że się ich już pozbyłem. Zaraz sprowadzę kota.

Myszy, drżąc z przerażenia, czym prędzej się ukryły. Tym razem przeraziły się nie tylko nagłej wizyty, ale i zapowiedzi, którą usłyszały. Tak strasznie się bały, że siedziały jak trusie, wstrzymując oddech. Ponieważ jednak trwała niczym nie zmacona cisza, więc po chwili poczuły się trochę pewniej, a nawet odważyły się opuścić kryjówkę.

– Możemy już wyjść! Nie ma nikogo! – szepnęła mała mieszkanka miasta.





Nagle drzwi spiżarni znowu skrzypnęły. Dwie ucztujące myszki zastygły w pół kęsa. W półmroku zajaśniała para ohydnych, żółtych ślepi. Wielkie kocisko rozglądało się po spiżarni w poszukiwaniu zdobyczy. Myszy po cichutku wśliznęły się z powrotem do swojej dziurki. Serca były im głośno z przerażenia, modliły się więc, żeby kot ich nie usłyszał.

Ale na szczęście kot zajął się pachnącą kiełbasą. Zapomniał, po co pan wysłał go do spiżarni i w najlepsze zabrał się do jedzenia. Wkrótce syty i śpiący postanowił, że polowanie na myszy przełoży na następny dzień, a teraz uda się na małą drzemkę w inne miejsce. Gdy tylko mała myszka ze wsi upewniła się, że niebezpieczeństwo minęło, postanowiła nie tracić czasu. Szybko ucisnęła łapkę przyjaciółki z miasta, szepcząc:

– Dzięki za wszystko! Muszę pędzić! Nie mogę znieść tych wszystkich napięć! Lepiej zadowolić się paroma żółędziami, niż mieć dookoła siebie mnóstwo smakołyków i narażać się na tysiące niebezpieczeństw. Jeszcze teraz ze strachu serce podchodzi mi do gardła.

przekład: Katarzyna Zawadzka

